

**Notatki ze Szkoły Wspólnoty z ks. Julianem Carrónem
Mediolan, 19 czerwca 2019**

Chwała Ojcu i Synowi i Duchowi Świętemu...

Julian Carrón: „Oto coś ważnego w życiu: zobaczyć kiedyś coś, usłyszeć coś tak wielkiego, tak wspaniałego, że wszystko inne wobec tego czegoś jest niczym, i nawet jeśli zapomnialoby się całą resztę, tego czegoś nie zapomnialoby się już nigdy”.

Francesca, ty co zobaczyłaś, że nie mogłaś już o tym więcej zapomnieć?

Francesca: *Dobry wieczór. Pierwszy raz słyszałam jak mówi się o Ruchu, gdy zaczęłam pracować w szpitalu w 2011 roku, wcześniej go nie znałam. Niestety często były to negatywne komentarze i w ten sposób miałam obraz Ruchu zupełnie błędny, aż do 2013 roku kiedy zakochałam się w moim aktualnym mężu, który przynależy do Ruchu od zawsze. Powiedziałam wówczas sobie: jeśli zakochałam się w tym człowieku i on jest częścią tej historii jaką jest Ruch, tzn., że zobaczyłam piękno, które istnieje i które ma związek z jego historią! Kiedy pracowaliśmy razem przez rok, nie zdawałam sobie sprawy z jego obecności, aż spotkaliśmy się prawdziwie, tzn. kiedy zobaczyłam jego spojrzał na mnie, tak jak nie uczynił tego do tej pory żaden człowiek. W 2014 roku zostaliśmy parą i zaczęłam uczestniczyć w Szkole Wspólnoty wraz z nim, na jego zaproszenie, które przyjął z wielką ciekawością. Natychmiast zrozumiałam że jest coś pięknego, za czym się idzie! Zaczęłam poznawać jego przyjaciół z Ruchu i zauważyłam piękno i głębię relacji, jakich wcześniej nigdy nie spotkałam. Poczulałam się kochana. To spotkanie z jego spojrzeniem na mnie pełnym dobra, dla mnie stało się spotkaniem z Chrystusem i już więcej się od niego nie oddaliłam. Zaczęłam prawdziwie żyć, żyć głębią wobec każdej rzeczy, nie oszczędzając siebie, interesując się bardziej drugim człowiekiem, by nie dać się zdominować bieganiami za niczym i tylko zatrzymywaniem się na rzeczach. Pobraliśmy się w 2016 roku i nasza relacja wzrosła w jakości i głębi. Spotkaliśmy nowych przyjaciół, z którymi wspólnie idziemy. W 2017 roku urodził się nam syn, dar największy, jaki Jezus mógł nam dać. Jego narodzinom towarzyszyła moja choroba, którą lecę do dnia dzisiejszego. Ogromna sprzeczność między radością i bólem. Wielokrotnie pytałam: dlaczego? Dlaczego właśnie mnie, nam? Po półtora roku ciężkiego leczenia czuję się lepiej i jestem pewna, iż ta okoliczność została nam dana, by wzrosnąć. Wzruszam się myśląc o tym jak patrzy na mnie mój mąż. Wzruszam się na myśl o spojrzeniu mojego syna na mnie. Wzruszam się myśląc o naszych przyjaciółach, którzy są razem z nami na tej drodze także w tej okoliczności. I z powodu tego właśnie wzruszenia zdecydowałam się na zapisanie do Bractwa.*

Julian Carrón: Dziękuję najdroższa. Ponieważ ostatni, który przychodzi na nowo obdarowuje nas tym co już spotkaliśmy, że chrześcijaństwo nie jest doktryną do zastosowania, regułami do przestrzegania, ale ludzką odmiennością, która uderza, która nie pozostawia nas obojętnymi.

„zauważyłam piękno i głębię relacji, jakich wcześniej nigdy nie spotkałam, spojrzenie na mnie, wcześniej nieznane”. Wszyscy możemy się odnaleźć w tym opisie Francesci spotkania z Ruchem, z tą rzeczywistością ludzką, w której uczestniczymy. Dlatego tak jak powtarzaliśmy na Rekolekcjach: Początkiem wszystkiego było „spotkanie z obiektywnym faktem [...]”; fakt ten swoją rzeczywistość egzystencjalną czerpie ze wspólnoty, zmysłowo doświadczalnej jak każda w pełni ludzka rzeczywistość.” I stało się to tak decydujące dla niej, że mówi: *„już więcej się od niego nie oddaliłam. Zaczęłam żyć prawdziwie, głębią każdej rzeczy, nie oszczędzając się, interesując się innymi, by nic mi nie umknęło”.* Nie czytam tego dla zwykłego powtórzenia, ale by każdy z nas mógł skonfrontować się z tym początkowym zderzeniem, bo to jest to co się wydarzyło. Jaka by nie była forma w jakiej żyję teraz, chrześcijaństwo jest tym, jest tym doświadczeniem wzrostu we wszystkim, aż do punktu zmierzenia się ze sprzecznością jaką jest choroba. I tak jest zawsze, kiedy wydarza się chrześcijaństwo. To wydarzenie. Ale potem, tak jak widzieliśmy, możemy upaść, kiedy myślimy o tym jako o czymś pięknym z przeszłości, a więc jest potrzeba by zrozumieć dlaczego, dlaczego po doświadczeniu B wracam do A. I to jest ważne, by pomóc sobie to zrozumieć, ponieważ nie jest to kwestia naszej kruchości, bo tę kruchość ma także Francesca, także my. Ale to nie przeszkodziło na początku naszej kruchości tego doświadczyć, to przykre, ale mamy to w naszym DNA od zawsze. A więc nie jest to problem naszej kruchości, ale jak powiedzieliśmy na Rekolekcjach, jest to brak rozpoznania. Giulia, pomóż nam zrozumieć czym to jest?

Giulia: *Cześć. Opowiem wam o fakcie, jaki miał miejsce podczas naszej Szkoły Wspólnoty, a o którego dynamice opowiadasz podczas pierwszej lekcji Rekolekcji Bractwa, o przejściu z punktu A do B a następnie powrocie do punktu A. Zadaliśmy sobie pytanie, czy ta dynamika miała miejsce w trakcie naszego tygodnia. Bardzo uderzyło mnie to co powiedział jeden z przyjaciół, jak na poprzedniej Szkole Wspólnoty doświadczył właśnie tego przejścia z punktu A do punktu B: tzn. przyszedł na Szkołę Wspólnoty, w trakcie której nie zabierał głosu, ale kiedy jedna dziewczyna zadała pytanie, o trud jaki przeżywała, on poczuł się dokładnie opisany w tym, miał tę samą trudność, o której ona opowiadała, tę samą postawę. We wspólnej rozmowie podczas Szkoły Wspólnoty wyszła także hipoteza (jak) móc spojrzeć na problem w inny sposób, by skonfrontować się z tą trudnością. I ten przyjaciel pozostał tym bardzo uderzony, tak, że wyszedł zupełnie inny, jak nam opowiedział, w stosunku do tego jaki przyszedł na Szkołę Wspólnoty, mówiąc: „skończyła się Szkoła a ja jestem ciekawy tego co jutro mi się wydarzy, co na mnie czeka w życiu i co mogę odkryć”. Po tym kontynuuje opowieść o tym, jak wychodząc od momentu, podczas którego miała miejsce przemiana, w następnych tygodniach zdawał sobie sprawę z wielu punktów – nazwaliśmy je w ten sposób, jako jasne punkty – które zdarzały się każdego dnia i jak te punkty nie wystarczały, ale zdał sobie sprawę, że użytecznym było zatrzymać się na chwilę wieczorem, by popatrzeć na te jasne punkty, jakie miały miejsce w ciągu całego dnia, i że to było dokładnie to, co pozwoliło mu*

pozostać w punkcie B i by budzić się co rano, tak jak mówi: „nieustannie z tą ciekawością z jaką obudziłem się dzień po szkole wspólnoty”.

Julian Carrón: Imponujące! Ktoś przychodzi na Szkołę Wspólnoty i może wydarzyć się ta dynamika, o której właśnie opowiedziała Giulia na przykładzie swojego przyjaciela. My jesteśmy jak uczniowie, którzy widzieli wydarzające się rzeczy, jedna po drugiej, będąc z Jezusem, a teraz w naszej wspólnotcie jak opisywała wcześniej Francesca, z całą nędzą/brudem jak chcecie, wspólnota taka jak ta, lub w innych miejscach, wspólnota, którą wszyscy znamy, ze wszystkimi jej ograniczeniami, możliwymi do wyobrażenia, ale nie może nic z tej naszej kruchości, słabości zapobiec temu, by tak żyć. Przyjaciel Giulii rozpoznał coś w przyjaciółce, zobaczył coś wcielonego w jej hipotezie odmiennego człowieczeństwa, co pozwoliło mu się zmienić. Wyszedł inny ze Szkoły Wspólnoty. Jaka jest metoda jakiej nauczył się na Szkole Wspólnoty i po czym widać, że się nauczył? Po pierwsze widać, że wyszedł odmieniony, zaczął widzieć. Przemiana nie polega na tym, że kiedyś robiłeś coś w sposób niewłaściwy a teraz to robisz w sposób właściwy, ale na tym, że zacząłeś widzieć punkty, punkty światła. Mówiła: „nie mógł uniknąć tego, aby to coraz bardziej stawało się jego sposobem życia. Zatrzymywał się wieczorem, by popatrzeć na te jasne punkty. Czym jest patrzeć na te jasne punkty? To jest pamięć, która nie jest wspomnianiem przeszłości, ale jest rozpoznaniem faktów, które On sprawia, że się wydarzają. I tylko jeśli ktoś się zatrzyma, by uczynić skarb z tych faktów, jest w stanie wstawać rano, tak jak wydarza się rzecz piękna w życiu. Jeśli ktoś się zakocha, jak można zobaczyć, że wydarzyło się coś istotnego? Ktoś może sobie wyobrazić, że pierwszą rzeczą kiedy obudzi się rano jest to wydarzenie. Niemożliwe! Nie dlatego, że musi je uczynić, ale ponieważ jest coś czego nie może uniknąć. Pamięć w patrzeniu na tę nowość, nie po prostu pamiętanie o rzeczach, które się nie udają, patrzeć na to co się wydarza i to co to dokumentuje, tak jak wcześniej śpiewaliśmy, że nie jesteśmy sami, że On działa między nami, tak jak powiedział mi ojciec nowicjuski. Kiedy córka powiedziała mu o swoim powołaniu był tak zdenerwowany, że nie był w stanie opanować się, by powiedzieć jej: „Jeśli ty wybrałaś tę drogę, to znaczy, że ja gubię coś czego nie widzę.” I w ten sposób zaczął patrzeć na to czym żyła córka. Zdanie takie jak to, daje nam wszystkim możliwość patrzenia, na to, na co patrzył ojciec tyle razy. Tak jak mówiliśmy na Rekolekcjach: „Nie wystarczy, że fakt się wydarza. Potrzeba zdać sobie z tego sprawę”. „Chodzi o to, by zdać sobie sprawę z treści oraz źródła odmienności, na którą się natknęliśmy i za sprawą której jesteśmy tutaj. Być może w innych momentach (mniej wymagających wiary) moglibyśmy sobie poradzić, nie docierając aż do tego punktu, bez potrzeby rozpoznania natury tej niepodważalnej oczywistości, która weszła do naszego życia, ale w dzisiejszym chaosie, w którym wszystko jest poddawane pod dyskusję (często widzimy to w nas samych), nie damy rady pozostać chrześcijanami zbyt długo, o ile nie za sprawą oczywistości uznanej w swoim niezmiennym znaczeniu”. Każdy musi Go rozpoznać, by uczynić Go pamięcią. A

więc to nie jest natychmiastowe, jak pyta mnie pewna osoba, zdać sobie sprawę. Pyta mnie: „co oznacza odkryć znaczenie tego co się mi wydarzyło? Bo ja chcę zrozumieć, chcę Go rozpoznawać w moim życiu. Co zrozumiał ksiądz Giussani w Favority? On miał niesamowitą wrażliwość. Ja natomiast jej nie mam. A więc czy było to możliwe tylko dla niego? A co z biedakami takimi jak my? Czy to jest niemożliwe?”. Czy też może wydarzyć się tak jak Francesce czy przyjacielowi Giulii? Gas, jak ty to odkryłeś? Czy to jest kwestia wrażliwości?

Gas: *Czytając ponownie twoje słowa, pierwszą rzeczą, która mnie przynagliła było pytanie, co w moim życiu wytrzymało, wytrzymuje próbę czasu? Czy to istnieje? Z natury jestem osobą, która szybko irytuje się i męczy rzeczami... ile rzeczy rozpoczynałam w moim życiu a potem rezygnowałam... Byłoby naiwnością nie zauważyć, że wiele rzeczy, nawet bardzo fascynujących, miało dla mnie krótką datę ważności, rzeczy, które uważałam za niezbędne. Zdaję sobie jednak sprawę, że we mnie istnieje coś innego, „coś” się wydarzyło, co ma inną naturę, co zachwyciło barwą, która mnie zmieniła. „Jak to się stało, że przyłgnęliśmy, przywarliśmy do tego spotkania? Za sprawą doświadczenia niedającej się porównać z niczym odpowiedniości z głębokimi wymogami naszego serca”.*

Oto tu jest, jakby moje życie było skondensowane; więź opiera się na tym przytłaczającym doświadczeniu; spotykając Chrystusa odkryłam, że jestem człowiekiem, to było życiodajne doświadczenie w swej głębokiej odpowiedniości. To doświadczenie było i jest nie do pomylenia z żadnym innym i to tak, jakby w czasie ten fakt rodził we mnie umiejętność zdania sobie sprawy, że poza tą odpowiednością wszystko inne co we mnie jest mniej ludzkie (podludzkie). To znaczy, jakby we wszystkich okolicznościach życia stało się to coraz bardziej oczywistym doświadczeniem. A kiedy mówisz: przejdźmy od punktu A do punktu B... jeśli myślę o sobie, niezliczoną ilość razy, ale pod względem etycznym, ponieważ głęboko w tym związku między mną a tą tajemniczą obecnością, przychodzi zasłonięta (ta obecność), to jest to jak myślenie o cieście, które ma się przed sobą i chce się wrócić do wyjściowych składników: nie jest to już możliwe. „To właśnie dlatego, że nie zdajemy sobie sprawę z tego „czegoś” – co posiada niedający się pomylić z niczym akcent prawdy – wracamy do A po tym, jak zobaczyliśmy B. Nie dzieje się tak z powodu naszej kruchości, ale z powodu braku rozpoznania. Nasza kruchość nie ma z tym nic wspólnego. Kwestia, którą wysunęłam, nie jest problemem spójności etycznej, jest to problem rozumu, prostoty serca. „Musisz widzieć sprawy jasno”. Jeśli myślę o sobie, gdy żyję, to nie jest tak, że myślę intensywnie „ah Jezu, co za spotkanie, jaki to ma związek z moim życiem?! Jak zachować zafascynowanie tym B?”. Nie potrafię tego inaczej wyjaśnić, ale kiedy żyję, w relacjach, w rzeczach, które się wydarzają, tak jakby pojęcie porównania ze wszystkim było tą odpowiednością. Jako punkt bez powrotu. To wszystko nie jest pozbawione dramatu, to nie jest „dana” wynikająca z faktu... ale To jest historia, która wydarzyła się w moim życiu i powoli staje się coraz bardziej rodzinna/znajoma. To, czym żyję,

nie kwestionuje tego doświadczenia, ale właśnie to doświadczenie każe mi wchodzić i żyć tym, czym żyję. Dla mnie problem tkwi w doświadczeniu afektywnym. Ale nie mogę tego nie rozpoznać: kiedy naprawdę kocham, kiedy się naprawdę wiążę to dlatego, że to, co kocham, wzbudza przede wszystkim fascynację i zainteresowanie, wiąże, ale to, co imponuje charakterem na zawsze, to to, że staje się ciałem tej odpowiedniości. Dlatego im więcej kocham, im bardziej staje się to ciałem w tej osobie, doświadczeniem odpowiedniości, tym bardziej tracę niepokój i rozpacz utraty. Im więcej kocham, tym bardziej przez obecność tej osoby staje się sobą, jest to jak doświadczenie oddechu, pokoju. Moje zdenerwowanie, moja agonía, dystans lub poświęcenie muszą stawić czoła temu niepowtarzalnemu doświadczeniu.

W tym miejscu chciałabym jednak prosić, abys pomógł wejść mi w głąb tego. Czuję rozdarcie, czuję brak, wielokrotnie aż do doświadczenia ciemności, ale nie mogę nie zauważyć, że dzisiaj patrzę, dotykam, myślę wewnątrz relacji z tą obecnością, która żyje wewnątrz mojego życia w czasie i przestrzeni. Im więcej kocham, tym bardziej mogę powiedzieć osobie: nie mogłabym dłużej żyć bez ciebie i tylko tam jestem gotowa iść, by nie żyć w strachu przed utratą.

Julian Carrón: To co nas zawsze bardziej przekonuje, „zobaczyć kiedyś coś, usłyszeć coś tak wielkiego, tak wspaniałego, że wszystko inne wobec tego czegoś jest niczym, tego czegoś nie zapomnieliby się już nigdy” jak mówi Gas. Ponieważ to tu widzimy co wytrzymuje próbę czasu, czy ta rzecz pozostaje. Nie dlatego, że jestem tak świetny, ale z powodu tej głębokiej więzi między mną a tą tajemniczą obecnością, której doświadczyłem. I tu widzi się odmienność, tak jak wielokrotnie ukazują osoby, które odeszły, ale potem wracają z powodu tęsknoty jaką mają do tego co nazaczyło ich na zawsze. I to jest sprawdzona próba, która pozostaje. I bardzo ważne, decydujące, że możemy przejść przez wszystkie wydarzenia i historie by zobaczyć co pozostaje. I dlatego mówię, że jesteśmy szczęśliwcami żyjąc w tym momencie, bo kiedy widzimy, że nic nie wytrzymuje próby, wydaje się, że także Chrystus jest jedną z rzeczy, która nie wytrzymuje i tu każdy staje w obliczu wyzwania, by zobaczyć czego doświadcza. Ale nie z powodu swojej umiejętności, ale z powodu punktu bez odwrotu, ponieważ nie można być wyrwanym z samego siebie. A więc, to wymaga patrzenia na wszystko, nawet na to co wydawało się stracone, z tym ostatecznym pokojem, które do życia wprowadza Chrystus. Ponieważ, nie dlatego, że brakuje ci Jego, gdy się oddała, Gas, brakuje ci Go, gdy jest obecny. Osoba. Kiedy mówiłem, także podczas innych spotkań, to co mnie zdumiewa u Jezusa, to jak mówił do swoich uczniów: „Popatrzcie, kto wierzy we Mnie, (mieli go przed sobą), kto wierzy we mnie, nie wierzy we Mnie, wierzy w Ojca, który Mnie posłał”, tzn. sam Chrystus znajduje się w Kimś Innym. I jeśli my zdamy sobie sprawę, że to jest istotne do zdefiniowania natury tego co się wydarzyło, możemy naprawdę się nie lękać, by stracić cokolwiek. Jak to odkryłeś Paolo?

Paolo: *Cześć. Około dwa tygodnie temu otrzymałem kilka pięknych propozycji. Muszę przyznać, że*

kiedy jestem zapraszany, by opowiadać a nawet poznać nowe osoby, zawsze jestem zadowolony. Ale tym razem musiałem wziąć pod uwagę inne rzeczy, te o które zostałem poproszony: ostatni egzamin, praca magisterska, przygotowanie pielgrzymki itd. Więc zrodziło się z wątplenie czy przyjąć te zaproszenia. Jednego z wieczorów byłem z tobą, więc wykorzystałem to pytając się ciebie: „jak ty to robisz, w jaki sposób wybierasz?”. I miałem nadzieję, że powiesz mi to co powinienem zrobić. Natomiast to co się wydarzyło było dużo większe niż jakaś tam odpowiedź. Powiedziałeś mi dwie rzeczy, które właściwie mnie „ustawiły”:

1) Paolo, kiedy wydarzają się te „dodatkowe momenty” musisz wiedzieć, że nie wydarzają się nigdy przez przypadek, ale są dla ciebie okazją, by odkryć czym jest powołanie i Komu mówisz „tak” teraz, Komu musisz powiedzieć „tak” teraz.

2) A potem druga: Powiedzieć „nie” na wiele zaproszeń jakie dostają jest dla mnie trudnością, wielokrotnie powiedzenie dla mnie „nie” jest poświęceniem, ale punktem wyjścia jest patrzenie jak Tajemnica idzie do przodu, jak idzie w moją stronę, „tak” należy mówić Jemu.

Byłem tym bardzo poruszony, nie tylko odpowiedzią, ale też tym, że przed sobą nie miałem człowieka, który traktuje Chrystusa jako ostatni krok/etap, tak jak mówi to Szkoła Wspólnoty: „a tak, tak, potem jest On”. Zorganizuję wszystko, załatwię wszystko a potem jest On. Ale jak ty powiedziałeś, przedkładasz Go, przedkładasz nie implikujesz/zakładasz z góry. To był twój punkt wyjścia: obserwować jak Tajemnica powala iść do przodu. I stało się proste rozpoznać Go tam. To spotkanie otworzyło mi oczy. Dzień później podjąłem dokładnie te same czynności, jak praca magisterska i to jak profesor prosi, by iść pracować w laboratorium. Budziłem się rano odmieniony. Cóż za przeskok budzić się rano ze świadomością, że pójście do laboratorium, podążanie za wskazaniem profesora jest sposobem w jaki odpowiadam na to co Pan mi daje. Wcześniej chodziłem do laboratorium ponieważ muszę napisać pracę magisterską, muszę się obronić... bardzo proste. Teraz jest to sposób w jaki Tajemnica wychodzi mi na spotkanie. Ale teraz to jest oczywiste dzięki temu co wydarzyło się w poniedziałek z tobą, bo wydarza ci się Obecność, która przypomina ci o tym kim jesteś, że nie jestem uczyniony tylko po to, by wypełnić zadania podług mojej strategii, ale by mówić „tak” i być Mu posłusznym.

I rzeczywiście pierwszą rzeczą jakiej potrzebuję, nie jest zamykanie się ale spotkanie życia, które otwiera oczy (jak czytamy w ulotce przed wyborami), ciągle spotkanie Obecności, która otwiera mi oczy i w obliczu konkretnych decyzji, tak jak te, kiedy decydowałem co muszę zrobić, pozwala przyjąć pozycję, jasną postawę wobec tego gdzie Tajemnica mnie wzywa.

Julian Carrón: *Więc kwestią jest to, czy to czym żyjemy, w rzeczach normalnych/banalnych życia, przeżywamy, tak jak mówił Paolo, w postawie konieczności zrobienia czegoś, tak jak to było u niego na początku, czy tak jak teraz, kiedy każda rzecz jest okazją do tego, by zobaczyć jak Tajemnica wychodzi mu na spotkanie. Teraz stało się jasne, że wydarza się Obecność, która cię*

wzywa i w ten sposób, tak jak zawsze tłumaczył nam to ks. Giussani, życie jest powołaniem, tzn. odpowiedzią Temu, który cię wzywa w konkretnej okoliczności. Jak różnym jest podtrzymanie życia, podtrzymywanie okoliczności w byciu wiernymi temu co mamy zrobić od odpowiedzi Temu, który jest obecny, który cię wzywa nie w ogólny sposób, ale w sposób konkretny; to daje wymiar tego czym żyjemy i czyni wszystko odmiennym, ponieważ zaczynam rozumieć co oznacza rozpoznać. Co to znaczy zdać sobie sprawę? Zdać sobie sprawę, rozpoznać, nie jest prawdziwe jeśli ostatecznie nie dochodzi się do Niego. Coś „od czego nigdy już się nie wraca.” Co pozwala ci wracać Willy do tego punktu?

Willy: *Cześć. Zawsze coraz częściej w tym okresie, mam wrażenie, odczuwam w sobie, że wszystko prześlizguje się po mnie, że wszystko powinno minąć, pozostając przywiązany do cienkiej nici wspomnienia. Ale w tym okresie, w tych dniach, zdałem sobie sprawę, że to nie jest prawda, że to wrażenie nie jest prawdziwe.*

Julian Carrón: Wystarczy patrzeć, ponieważ my często walczyliśmy z wrażeniami jakby były czymś prawdziwym, natomiast nie są.

Willy: *W szczególności myślę o okresie kampanii wyborczej na uczelni z szaleństwem dni, wirem wszystkich rzeczy do zrobienia, wydawało mi się, że nic nie pozostanie w rękach. Uderzyło mnie, że w ciągu tych dni, mój przyjaciel, ten przyjaciel ma na imię Luca, pojechał na spotkanie ze studentami do innego miasta. I wrócił poruszony, przemieniony tym co zobaczył. Entuzjastyczny, pełen życia, radości, która i mnie przyodziła, mnie przemieniła. Z tych dni kampanii wyborczej nie pamiętam prawie niczego, ale spotkania z nim nie potrafię zapomnieć. Kiedy ci o tym opowiadałem, powiedziałaś mi: „Widzisz? Wszystkie zniekształcenia otaczającego nas świata, zapomnienie, rozproszenie, redukcja, wszystko to jest również nasze, ale każdy zawsze ma swojego Luca, który wraca, aby go spotkać”. To zdanie: „Każdy ma zawsze swojego Luca, który wraca, aby go spotkać” zostało wyrzeźbione w moim sercu. Życie po wyborach wróciło do normalności i powoli nawet to potężne spotkanie wydawało się dobrą pamięcią, niezdolną do zmiany, by zmienić mnie teraz. Pomyślałem: „Wracam do bycia cynicznym jak wcześniej”. Ale następnego dnia wystarczyło spotkanie z tobą. I prostym było zacząć na nowo. Wystarczyło patrzeć na te osoby, tych przyjaciół, którzy swoją obecnością – z ich obecnością, a nie z tak wieloma przemówieniami – kazali mi wykonywać tę pracę, sprowokowali mnie do tej pracy. Do pracy, do której nas zachęcasz, do tego o czym opowiadała Giulia, patrzenia na jasne punkty i tu wszystko zaczęło się od nowa. Tam zacząłem zdawać sobie sprawę, że nie ma dnia bez Luki, mojego Luki, który przychodzi do mnie/odwiedza mnie, On zawsze jest inną twarzą, innym przyjacielem, innym epizodem, ale każdego dnia mógłbym powiedzieć, że jestem przygarnięty. W zeszłym tygodniu spędziłem kilka dni ucząc się z kilkoma maturzystami; ostatniego dnia chłopiec mówi mi: „Jestem tym, który niewiele mówi, ale chcę ci powiedzieć jedno: to, co mnie uderzyło w was, studentach, którzy przyjechaliście by z nami*

być, to wasz radykalizm we wszystkim. Radykalność, tzn. to co spotkaliście, zapuściło w was korzenie”. Poszedłem spać po tym krótkim dialogu, ale nie mogłem zasnąć, bo myślałem: „Wow, jestem pierwszym, który dostrzega całe zapomnienie, wszystkie błędy, rozproszenie, a jednak nie mogę już oderwać się od tego spotkania, tego towarzystwa, które każdego dnia mi towarzyszy, jednego dnia Luca, innego ktoś inny”. Zaczęłem też rozumieć więcej, kiedy Giussani w Dniu Inauguracji Roku mówił o wydarzeniu, które nie jest słowem, dyskursem, gestem, ale jedną całością, całością i jak zaczyna być nadzieją w nas, tzn. choć my, tacy krusi, mamy w sobie tę nowość, od której nie możemy się oddzielić. Usłyszane słowa Giussaniego stały się moje po tym ciągłym, uporczywym następstwie faktów, rzeczy, które się wydarzył, które wewnątrz życia wciąż się wydarzają.

Julian Carrón: Po roku, na koniec roku, ktoś może przyjąć z większą jasnością prawdziwość propozycji Dnia Inauguracji Roku. Zdumiewa mnie, że chłopak, młody tak jak Willy, drogę całego roku kończy bardziej rozpoznając, właśnie dzięki korzeniom, które są źródłem jego bytu, rozpoznaje prawdziwość tych słów, aż do punktu, w którym te słowa stają się bardziej jego. „Usłyszane słowa stały się moimi”. A więc możemy zrozumieć znaczenie/wkład tej nadziei, która jest w nim. Bez ucieczki, zniknięcia, ale coraz bardziej zakorzenione w nim, aż do punktu, w którym mówi, „nie mogę oddzielić się od tego spotkania”. W jaki sposób rozumiałeś, że słowa z Dnia Inauguracji Roku stały się także twoje, Checco?

Checco: *Cześć. Kilka tygodni temu wydarzył się fakt, który bardzo mnie zasmucił/sprawił mi ból. Dzień później miałem iść na uczelnię, leżałem w łóżku i miałem zero ochoty by wstać. I zdałem sobie sprawę, że czym bardziej myślałem o tym, jak nie mam ochoty na nic, tym bardziej byłem smutny. I tym bardziej rodziła się potrzeba, by przyłgnąć do tego co było, z nadzieją, że tego dnia może wydarzyć się coś dla mnie. To stało się dla mnie pierwszym przebłyskiem tzn. pragnieniem, że także tego poranka może wydarzyć się coś w moim życiu. Poszedłem na uczelnię i czymś oczywistym było, co było widać też na mojej twarzy, że nie jestem zadowolony. Tego dnia mieliśmy zebranie i opowiedziałem moim przyjaciółom to co opowiadam wam teraz. Po zebraniu moja przyjaciółka powiedziała mi: „Nie wiem czy zdajesz sobie z tego sprawę, ale to w jaki sposób pracowaliśmy dzisiaj, było podyktowane tym jaki byłeś; nie zdumiewa mnie twój stan ducha, ale gdzie patrzysz, bo to jest to za czym chcę iść”. Więc powiedziałem do siebie: „widzisz? Nie jesteś ty, jest ktoś inny który wydarza się w tobie i w tych twarzach tam”. I pytałem się co wniósł ten osąd do mojego życia? Czytając w tych dniach tekst Szkoły Wspólnoty poruszyło mnie, gdy w pewnym momencie mówi: „Ryzykujemy przeżywanie łaski tak wielkiej jak ten dom [jak to towarzystwo], zakładając z góry ostatni krok, akceptując ostatni krok, uznając, że ostatni krok należy do Chrystusa, ale nie przeżywając tego [...]. Wy możecie przeżywać wasze towarzystwo tak, byście byli dla siebie mili, uważni na siebie, byście cieszyli się przeżywaniem środowiska w ten sposób”. I ja wielokrotnie*

mówię: „Tu czuję się dobrze, mam moich przyjaciół”, jestem zadowolony i wszystko, ale od kiedy wydarzył mi się ten fakt, kiedy ta przyjaciółka pomogła mi w zdaniu sobie sprawy z adekwatnego motywu, z prawdziwego czynnika, który sprawił, że spotkaliśmy się tam razem, zrozumiałem o co rozgrywa się walka: o życie dla Chrystusa lub potwierdzenie, że Jezus jest tu obecny, ponieważ czym bardziej zamykam się w moich myślach, w moich odczuciach, gubię siebie; natomiast czym bardziej idę za przynagleniem jakie daje życie, tym bardziej zdaję sobie sprawę z tego kim są moi przyjaciele i przychodzi mi powiedzieć, że żyjąc w ten sposób jasny staje się osąd, że On jest między nami, i że nie jest rzeczą wymyśloną, ale tą, którą czuję w sobie. To przynaglenie życia, przylgnięcie do tego pozwala mi poruszać się w sposób zdeterminowany i nie zatrzymywać się na myślach w mojej głowie.

Julian Carrón: Jaki był punkt zwrotny Checco? Zanim wydarzyła się każda następna rzecz? Kiedy leżał w łóżku, bez chęci wstania? Dlaczego możemy rozpoznać, że to co się wydarzyło ma swoje korzenie także gdy ma zero chęci by wstać? Musimy popatrzeć tutaj. Właśnie wtedy, gdy wydaje się że nic nie pozostaje, on mówi o przebłysku, dzięki któremu wstał. Ta ostateczna lojalność wobec przebłysku. W tej nihilistycznej epoce, w której żyjemy, gdzie wszystko wydaje się ulotne, w nas powoli, powoli zaczyna zakorzeniać się, jak to zobaczyliśmy, w nas, coś co jest w stanie utrzymać się mimo upływającego czasu. Ten przebłysk wprowadza walkę i nawet jeśli mam zero chęci, by wstać, nie mogę uniknąć wstania idąc za tym przebłyskiem, który czyni możliwym powiedzenie „tak”. I przychodzisz na spotkanie, zebranie i wszyscy zdumiewają się, tym co się wydarzyło, ponieważ wszystko jest inne z powodu tej postawy, jaką on miał. To jest to co mówi nam ksiądz Giussani: „Ryzykujemy przeżywanie łaski tak wielkiej” jak sposób bycia razem, tak wyjątkowy, bez zdawania sobie z tego sprawy, zakładając ostatni krok. To nie tak że go negujemy, ale przyjmujemy go jako oczywisty (nie doceniamy go). Przyjmujemy Chrystusa, ale nie przeżywając Go jako obecnego. I jeśli my nie dojdziemy do tego rozpoznania, do tego zdumienia jaki dziewczyna miała wobec jego humoru z poziomem poniżej zera, stracimy rzeczywistość, bo nie przyjmujemy tego ostatecznego aspektu, który czyni rzeczywistość całkowicie odmienną. On dał kredyt zaufania temu przebłyskowi, nawet kiedy znajdował się w ciemności, uderzył pierwszy piorun i mógł zobaczyć co się wydarzyło. Dlatego zobaczmy co za walka toczy się w nas: między mną a mną; rozpoznaniem tego przebłysku, które nawet w nicości pozostaje, albo porzuceniem siebie w nicości. Ten przebłysk jest znakiem Jego zwycięstwa, które ma korzenie w nas samych i których nic nie jest w stanie z nas wyrwać, nawet w tych czasach. Kiedy zdajemy sobie z tego sprawę, jesteśmy wdzięczni za łaskę jaką otrzymaliśmy. Mogę nawet nie zdawać sobie sprawy, myśląc, że praktycznie nic mi się nie wydarzyło, natomiast przychodzi drugi, który pozwala ci zdać sobie sprawę z tego co ci się wydarzyło. Enrico, jak zdałeś sobie z tego sprawę?

Enrico: *Dobry wieczór. Opowiem pokrótce, nie miałem nigdy do czynienia z Kościołem, aż do 2008*

roku. Ponieważ podczas tamtych wakacji przyjechał nowy ksiądz, który wydawał się inny niż wszyscy inni. Dom parafialny był zawsze zamknięty, aż do tego momentu, kiedy zaczęli uczęszczać do niego młodzi: śpiewali, grali, czytali, byli razem. Także mój syn miał przyjąć sakrament bierzmowania, więc z zainteresowaniem i ja zaczęłam tam uczęszczać. W tym małym miasteczku, w którym „nigdy nic się nie wydarza” i „wszyscy się znają” przyjechał ktoś, kto wprowadził zamieszanie. Idąc za tym księdzem, moje życie, życie mojej żony Micheli zmieniło się całkowicie i spotkanie z Towarzystwem przyjaciół, które w czasie się rozrastało, towarzyszyło mi w tych ostatnich dziesięciu latach, w zmiennych kolejach losu, radosnych lub trudnych, w życiu. Dziś wspólnota do której przynależę jest bardzo żywa, ale od czasu do czasu odczuwam trochę dyskomfortu: wszyscy mają o czym opowiadać, wszyscy dzielą się zdumieniem w swojej codzienności wydarzeniem Chrystusa w rzeczach wielkich i małych, które się wydarzają. A mi – tak mi się przynajmniej wydawało – nic się nie wydarza. Te myśli nigdy mnie nie opuszczają, aż do tego fatalnego marcowego piątku. Tego dnia wcześniej wyszedłem z pracy. Szczegół, który nie jest celem samym w sobie, ponieważ jest dla mnie jasne, że seria pozornie przypadkowych faktów, które kierowały mną w tym niezwykłym dniu, została podjęta przez Kogoś Innego. Wychodząc z fabryki, postanawiam przespacerować się do sanktuarium maryjnego, oddalonego o około pięćdziesiąt minut pieszo. Po drodze dostaję kolejną wiadomość w grupie WhatsApp bractwa, w której ktoś opowiada o tym, co mu się przydarzyło. I nie wiedziałem, co odpowiedzieć. Po przybyciu na plac sanktuarium widzę jeden dobrze utrzymany biały samochód. I jedna osoba zatrzymuje się przed balaskami, z widokiem na panoramę jeziora. Wydaje mi się, na pierwszy rzut oka, dość dziwny typ. Przechodząc obok, mówię mu: „Dobry wieczór”. I kontynuuję. Zatrzymuję się na kilka minut przed kościołem – w tym czasie zamkniętym – zaczynam wracać, a ten chłopiec, którego pozdrowiłem z niechęcią zbliża się do mnie. Powiedziałem do siebie: „Ale czego teraz ode mnie chce?” Chłopak mówi mi: „Czy mogę Panu przeszkodzić?”. „Mów”. „Chciałem Panu podziękować. Przyjechałem tu z myślą, by ze sobą skończyć, by rzucić się na dół, ale Pana powitanie i Pana spojrzenie zatrzymały mnie. Nigdy nie widziałem, żeby ktoś mnie tak witał. Uratował mi Pan życie. Czy mogę Pana objąć?”. I objęliśmy się pośrodku tego placu. Pozostaję skamieniały. I pomyślałem, że mi się nic nie przydarzało nigdy. Co niosło w sobie moje spojrzenie, moje oczy, że nawet nie zdawałem sobie z tego sprawy? Co natychmiast dostrzegł ten chłopiec, który pilnie się zmagał ze swoją wielką potrzebą? On ma dwadzieścia trzy lata i od tego dnia zaczął spędzać czas ze mną i moimi przyjaciółmi. „Czuł się jak porażka”. Ale to spojrzenie, to pozdrowienie, kto wie, jak i kto wie, dlaczego pozwoliło mu przeczuć, że jest nadzieja. Niewyobrażalne. Spotkanie z nim było dla mnie prawdziwym szokiem. Uświadomiłem sobie ogromu tego, co miałem, co tak samo niespodziewanie spotkałem lata wcześniej. „Wydarzenie” nie wydarzyło się jakiś czas temu, ale to się nadal wydarza, kiedy najmniej się tego spodziewacie.

Julian Carrón: Jemu nigdy nic się nie wydarza. To jest wrażenie jakie mamy, pomimo wcześniejszego spotkania. Ale co niosło ze sobą to spojrzenie, choć nie zdawał sobie z tego sprawy, dla tego który chciał ze sobą skończyć? Co robi Tajemnica z naszym „tak”? Odkrywamy w ten sposób Enrico. Dlatego też dla nas odzyskujemy świadomość tego co niesiemy w sobie, co wprowadził Chrystus w nasze życie, kiedy wydarzają się takie rzeczy. Wydarzają się tobie dla nas wszystkich. Dlatego mamy to ułatwienie, by rozpoznać tego, Który wydarzył się nam i jak mówisz – nie wydarzył się jakiś czas temu, ale kontynuuje wydarzając się teraz, kiedy najmniej tego oczekujesz.

Wakacje są okazją by zobaczyć jak Tajemnica może zaskoczyć nas by odpowiedzieć na pytanie „co wytrzymuje próbę czasu?”. We wrześniu opowiemy to sobie.